

o niższej cenie. Prezes Wierzbicki pisze: *Dlaczego przez wiele lat szefowie kuchni gotowi byli płacić 80 zł za rostbef argentyński, a nie chcieli płacić 24 zł za rostbef polski? Czy Pan profesor taką wiedzę posiada?* Tę informację Prezes Wierzbicki podawał już 12 grudnia 2007 roku na konferencji w Olsztynie. Myślę, że należy wreszcie podać do ogólnej wiadomości, którzy szefowie kuchni tak korzystnie kupują rostbef.

Prezes Wierzbicki wierzy w swoją ogromną wiedzę na temat mięsa wołowego, zdobytą, jak pisze: *nie tylko w kraju, ale także i zagranicą*. Dalej pisze: *Moje spojrzenie na problemy, które widzę w sektorze wołowiny jest wnikliwe i inne od podejścia naukowego Panów Profesorów (...)*. Dlatego uważam, że Prezes Wierzbicki powinien zdradzić tajemnicę, jak będzie rozwiązana „strategia od widelca do zagrody”. Jedynie na podstawie krótkich raportów publikowanych w czasopiśmie „Hodowca Bydła” można przypuszczać, że chcą oprzeć produkcję wołowiny na walcach. Nie jest to nic nowego, gdyż do roku 1970 wszystkie buhajki przeznaczane na rzeź były obowiązkowo kastrowane, a więc w skupie występowały tylko walcze. Rozwój opasu buhajków nastąpił w latach 70., początkowo na fermach uspołecznionych, a rok później zezwolono również na opas buhajków w gospodarstwach indywidualnych. Wiadomym jest, że walcze wolniej rosną, zużywają więcej paszy na 1 kg przyrostu masy ciała, mają poubojowo niższą wydajność rzeźną, a ich tusze są bardziej przetłuszczone, wskutek czego producent bydła przy rozliczeniu poubojowym może uzyskać niższą cenę za klasę otłuszczenia tusz. Walcze w cennikach skupu mają zazwyczaj taką samą cenę jak jałówki, ale niższą niż buhajki. Dodatkowe koszty pociąga również za sobą wykonana kastracja buhajków. Dlatego podstawową wiedzą, którą powinni się podzielić Autorzy Projektu, to jak zrekompensować producentom straty przy produkcji walców.

Z raportów zamieszczonych w czasopiśmie „Hodowca Bydła” można także przypuszczać, że największą uwagę przywiązuje się do wartości rzeźnej mieszańców po krowach ras mlecznych i buhajach rasy limousine, hereford oraz charolaise. Brak w tych badaniach grupy porównawczej, tj. buhajków ras mlecznych. Przy założeniu, że 20% krów użytkowanych do produkcji mleka będzie kryte nasieniem ras mięsnych, to potomstwo od 80%

krów, a więc 80% urodzonych buhajków od tych krów można przeznaczyć na opas. Dlatego wzorem producentów bydła rzeźnego ze Stanów Zjednoczonych i Włoch, którzy do produkcji mięsa kulinarnego wykorzystują również buhajki ras mlecznych, Animex uruchomił opas intensywny buhajków holsztyńsko-fryzjskich w dwóch województwach – dolnośląskim (nadzór prof. T. Szulc) i warmińsko-mazurskim (nadzór prof. S. Wajda). Opas prowadzono do oparcia o duży udział pasz treściwych i mały siana lub słomy. Średnie dzienne przyrosty tak żywionych buhajków przekraczały 1000 g i były nawet nieznacznie wyższe niż buhajków mieszańców z rasą limousine. Jednak buhajki te, w porównaniu do mieszańców, miały niższy wskaźnik wydajności rzeźnej i mniejszy udział elementów kulinarnych o wyższej wartości handlowej. Warto przy tym zaznaczyć, że pH mięsa wszystkich badanych osobników nie przekraczało wartości 5,6, a więc mięso to można było poddawać procesowi dojrzewania.

Przed trzema laty emitowano w telewizji program informujący o projekcie badawczym pt. „Optymalizacja produkcji wołowiny w Polsce zgodnie ze strategią od widelca do zagrody”. Każdy obywatel mógł więc zapoznać się z szeroko prowadzonymi badaniami nad możliwością wzrostu spożycia dobrej jakości kulinarnego mięsa wołowego. W programie tym pokazano dobrze wyposażone w aparaturę laboratoria badawcze, doktorantów wykonujących prace doktorskie, którzy w najbliższym czasie będą tworzyć kadrę naukową na uczelniach lub będą pracować w przemyśle spożywczym. Pani redaktor podała w podsumowaniu programu informację, że dzięki prowadzonym badaniami uzyska się wyższe spożycie kulinarnego mięsa wołowego, mięso to będzie miało lepszą jakość i będzie tańsze.

Nie udało się jednak zrealizować tych założeń, gdyż spożycie mięsa wołowego w kraju w okresie prowadzenia badań spadło z około 4,5 kg do około 2,5 kg na jednego mieszkańca rocznie. Ceny wołowiny nie uległy obniżeniu, a wręcz przeciwnie, jak pisze Prezes Wierzbicki – mięso wołowe powinno być droższe. Natomiast odnośnie do poprawy jakości wołowiny, mamy zbyt mało informacji. Mam nadzieję, że Autorzy projektu badawczego w najbliższym czasie poinformują, dzięki jakiej „strategii” poprawi się jakość mięsa wołowego.

Głos w dyskusji

Himalaje inteligencji i sprytu, ale ile nas to kosztuje i dokąd doprowadzi?

Henryk Jasiorowski

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Przyznam, że nie jest łatwo podejmować dyskusję z panem prezesem Jerzym Wierzbickim (*Głos w dyskusji. Himalaje postępu...*; „Przegląd Hodowlany” 2/2015, str. 16-22), przede wszystkim z racji objętości Jego wystąpienia oraz zademonstrowanej erudycji, np. przez cytowanie w polemice dotyczącej badań nad jakością wołowiny takich filarów nauki i kultury jak św. Augustyn czy Johann Wolfgang Goethe. Pozostawię na boku też pewne uszczypliwości Autora pod moim i moich Kolegów adresem, wynikające z Jego oceny dotychczasowych badań w zakresie produkcji i jakości mięsa wołowego w kraju, skoro czuje się on do tego upoważniony swoją wiedzą i doświadczeniem. Nie chcę też odbierać możliwości repliki moim kolegom profesorom Z. Litwińczukowi i T. Szulcowi, którzy pierwsi poddali w wątpliwość celowość wydatkowania tak wysokich sum na tak mało obiecujące tematy. **Osobiście uważam, że należy pozwolić panu J.**

Wierzbickiemu i Jego zespołowi na dokończenie badań w oczekiwaniu, że na skutek masowych opinii krytycznych w zainteresowanym środowisku, zostanie podjęta oficjalna kontrola co do ich zasadności, a jej wyniki zostaną podane do publicznej wiadomości. Innymi słowy, nie planowałem brać udziału przynajmniej w początkowej fazie dyskusji, zostawiając wolne pole dla głosów innych przedstawicieli naszego środowiska, a szczególnie młodszego pokolenia. Taka dyskusja bowiem to rzadkość w naszym środowisku i powinna wywołać zainteresowanie, a nawet emocje. Ku zaskoczeniu wielu tak się jednak nie stało. Można odnieść wrażenie, że środowisko się „nie kwapi” do dyskusji na ten temat. Dla mnie i zapewne dla wielu jest to jeszcze jeden dowód na to, że **u podłoża omawianego problemu, jak i wielu mu podobnych, leży niedoskonały system finansowania badań naukowych.**

Spektakularny dowód na to dostarcza sam Prezes J. Wierzbicki w swoim artykule, na stronie 18. Żali się mianowicie, że naukowcy-zootechnicy nie zareagowali początkowo pozytywnie na Jego propozycję współpracy. Dalej pisze: *Przełom nastąpił w 2007 roku, ponieważ uzyskaliśmy grant na realizację projektu „Wsparcie rozwoju inicjatywy klastrowej na obszarze woj. warmińsko-mazurskiego w branży produkcji mięsa wołowego w celu podniesienia innowacyjności przedsiębiorstw, wymiany wiedzy i technologii oraz podnoszenia ich konkurencyjności.* Czy można lepiej przedstawić cały obraz zaistniałych w obszarze finansowania nauki patologii? Najpierw grant uzyskany (czy obiecany) w wyniku zabiegów niespecjalistów, a następnie mobilizacja chętnych do współpracy naukowców! Wszystko wskazuje na to, że podobny mechanizm zadziałał u podłoża powstania konsorcjum badawczego Zrzeszenia Producentów Bydła

Mięsnego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i mojej uczelni Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Wszyscy zapewne przyznają, że zjawisko to nie jest ani normalne, ani korzystne, ale nasuwa się nieodparte pytanie: jak to jest możliwe? Otóż według mnie, u podstaw tego zjawiska leżą dwie przyczyny: z jednej strony wadliwy system finansowania badań oraz oceny ich wyników, a z drugiej – wybitne organizacyjne zdolności prezesa PZPBM. O tej Jego cesze świadczy dobitnie wyjątkowo skuteczne zabieganie Zrzeszania o fundusze z promocji mięsa wołowego, podczas gdy celowość i skuteczność wydatkowania tych społecznych pieniędzy budzi w środowisku duże wątpliwości. Na przykład fakt, że na rutynowe spotkanie na temat programu badań jakości tusz wołowych i promocji importowanej aparatury do obiektywnej ich oceny udaje mu się ściągnąć wicepremiera (nie pamiętam czy już byłego) W. Pawlaka, który nawet zabiera w tej sprawie głos.

Aktywny udział Zrzeszenia w działalności naukowo-badawczej zaczął się chyba od wspomnianych klastrow. Pamiętam, że zaproszony na jedno z pierwszych organizacyjnych spotkań w tej sprawie, byłem zaskoczony ogólnikowością propozycji i dyskusji, czemu dałem wyraz w dyskusji. Dziś o efekty programu klastrowego lepiej działaczy gospodarczych w woj. warmińsko-mazurskim nie pytać. Jeżeli pan prezes Wierzbicki poczuje się tą oceną urażony, to proszę o publiczne zaprezentowanie szczegółów osiągnięć Jego części programu „Klustry” *versus* wydatkowanych na ten cel pieniędzy.

W omawianej replice pan Jerzy Wierzbicki nie szczędi uszczypliwości pod adresem profesorów zootechniki: i tych, których przekornie nazywa autorytetami, i tych tzw. weteranów. Powszeczną krytykę inicjowanych przez Niego programów badawczych nazywa maglem, zaś siebie zwie praktykiem i przypisuje sobie rolę odkrywcy problemu jakości wołowiny w Polsce. Znam pana Jerzego Wierzbickiego chyba od początku jego „mięsnej kariery” i zawsze odnosiłem wrażenie, że mamy do czynienia z inteligentnym i ekspansywnym organizatorem, absolwentem politechniki, którego jakieś koleje losu skłoniły do zainteresowania się problemem mięsa wołowego w Polsce. Zwie się On sam praktykiem, ale chyba wolno spytać – praktykiem od czego, skoro wiadomo, że jak dotąd nie wychował i nie ubił żadnego zwierzęcia gospodarskiego ani nie pracował w żadnym laboratorium zajmującym się jakością mięsa. Stąd chyba Jego kuriozalna opinia o sobie: *Moje spojrzenie na problemy, które widzę w sektorze wołowiny jest wnikliwe i inne od podejścia naukowego Panów Profesorów i jest poparte moimi osobistymi doświadczeniami i obserwacjami z perspektywy uczestnika łańcucha dostaw, ale także perspektywy konsumenta. Przede wszystkim z powodu moich osobistych obserwacji i doświadczeń z jakością polskiej wołowiny, w konfrontacji z jakością wołowiny z USA, Argentyny, Brazylii (...).*

„Uczestnik łańcucha dostaw wołowiny różnego pochodzenia” jest określeniem niełatwym dla zdefiniowania wiedzy i doświadczeń danej osoby. Z racji jednak, że znam pana J. Wierzbickiego chyba od początku jego „mięsnej kariery”, mogę spróbować wyjaśnić, co prawdopodobnie miał na myśli. Otóż, bodajże w 2003 roku odbywała się w Lublinie uroczystość związana z jubileuszem profesora W. Zalewskiego i podczas przyjęcia przed budynkiem pojawił się przewoźny grill z daniami z wołowiny, którą serwował osobiście pan Jerzy Wierzbicki w asyście znanego w kręgach hodowlanych mgr. Andrzeja Paździora. Podczas konsumpcji propagowanej wołowiny pozwoliłem sobie głośno zauważyć, że lepiej by było, gdyby podczas jubileuszowej uroczystości wybitnego polskiego naukowca w dziedzinie hodowli bydła serwowano polską, a nie importowaną wołowinę. Pamiętam, że pan Wierzbicki odpowiedział, że zapewne mam rację, ale ma dowody, że wołowina południowoamerykańska jest lepsza, czego dowodził popyt w polskich restauracjach na wołowinę południowoamerykańską importowaną przez przedsiębiorstwo Jego żony. Następnie spotykałem pana J. Wierzbickiego wielokrotnie na korytarzach ministerstwa rolnictwa w asyście pana Andrzeja Paździora, który okazał się wybitnym lobbystą na tyle, że powodował otwieranie się przed nimi drzwi wszystkich gabinetów, łącznie z ministerialnymi. I wtedy to powstało wspomniane Polskie Zrzeszenie Producentów Bydła Mięsnego, dotąd uznawane

wśród specjalistów za organizację enigmatyczną, nikt bowiem nie wie ilu rzeczywiście ma odpłacających składki członków, a wieść gminna niesie, że w Zrzeszeniu składki się nie płaci. Zainteresowane środowisko nie słyszało też o jakimkolwiek walnym zgromadzeniu tego Zrzeszenia ani o okresowych wyborach jego zarządu. Wątpliwości, a nawet zdziwienie budzi też fakt, że wiceprezesem omawianego Zrzeszenia Producentów został handlowiec byłdem pan Jacek Pisula, któremu jednocześnie powierzono nadzór nad prowadzonymi w terenie doświadczeniami. Czy może zatem dziwić, że nieoczekiwana aktywność naukowo-badawcza tego Zrzeszenia i ogrom (w porównaniu z tradycyjnymi ośrodkami badawczymi) pozyskiwanych na ten cel środków budzi w zainteresowanym środowisku zdziwienie, ale w żadnym wypadku zazdrość, jak sugeruje Prezes Wierzbicki? W wielu krajach już dawno zjawisko takie poddano by publicznej analizie. U nas zaś pierwszy analityczny głos na temat zasadności inicjowanych przez to Zrzeszenie badań spotkał się z groźbą sądowego pozwu (A. Wierzbicka i J. Wierzbicki, „Przegląd Hodowlany” 5/2014, str. 21-22). Więcej, groźenie sądem stało się jakąś obsesją w Zrzeszeniu. Kiedy pisząc ostatnio autobiograficzną książkę, gdzie m.in. opisywałem powstanie Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego, chciałem wspomnieć o zorganizowanym później Zrzeszeniu i lojalnie poprosiłem jego prezesa pana J. Wierzbickiego o bliższe dane na ten temat, to w odpowiedzi otrzymałem list zaczynający się od stwierdzenia, że naruszanie dobrego imienia organizacji czy osób grozi sądem. Nie miałem żadnych złych zamiarów, ale pomyślałem „dziwna, ale chyba znamienna obsesja” i ze wzmianki w mojej książce o Zrzeszeniu zrezygnowałem. Zajrzałem jednak do Internetu i przestudiowałem ówczesny statut Zrzeszenia. Był to typowy statut, jaki się pisze dla organizacji, które chcą handlować wszystkim, w zależności od okoliczności – przysłowiowym mydłem i powidłem. Nie znalazłem natomiast nic o organizowaniu czy sponsorowaniu badań naukowych. Było to około 5 lat temu. Do statutu omawianego Zrzeszenia zajrzałem także ostatnio i znalazłem tam zupełnie inną organizację. Już sam wstęp jest arcyciekawy: *Mając na uwadze konieczność uzyskania wsparcia ze strony administracji rządowej i pozarządowej oraz Unii Europejskiej dla producentów bydła mięsnego, obronę ich interesów, poprawę dochodów, pomoc w organizowaniu się producentów w grupy produkcyjne i dążenie do powstania Zrzeszenia Grup Producentek Bydła Mięsnego członkowie Założyciele założyli niniejsze Zrzeszenie.* Czy tak trudno domyślić się celów, motywów i intencji organizatorów takiej organizacji społecznej? Dodatkowo w paragrafie 5. punkt 2.13 znajdujemy wręcz deklarację, że Zrzeszenie będzie prowadziło działalność badawczo-rozwojową i naukową. Może to trochę zdziwić, ale z drugiej strony każdy ma prawo prowadzić działalność naukową, tyle że za własne pieniądze. Wszystko wskazuje na to, że w tym wypadku liczy się na państwowe i społeczne środki finansowe. A na to w normalnym kraju trzeba mieć określone „prawo jazdy”, nikt tam bowiem nie uwierzy, że można w tej dziedzinie osiągnąć coś istotnego tylko w oparciu o „siły najemne”. Autorzy statutu PZPBM, a także jego członkowie nie uznają tej zasady, bo w paragrafie 6. przewiduje się, że Zrzeszenie będzie prowadziło też liczne usługi, m.in. badania naukowe i rozwojowe w dziedzinie biotechnologii oraz innych nauk przyrodniczych. To właśnie treść nowego statutu Zrzeszenia spowodowała mnie do sformułowania tytułu tego artykułu.

Każdy z Czytelników zauważył zapewne, że w swojej odpowiedzi na polemiczny artykuł p. Jerzego Wierzbickiego pozostawiam wiele Jego śmiałych wywodów i opinii na tematy merytoryczne bez komentarzy. Uczyniłem to świadomie. Byłoby bowiem bardzo źle, gdyby dyskusję na temat celowości finansowania jednego z droższych w ostatnich latach programów badawczych w produkcji zwierzęcej, a może i całego rolnictwa, pozostawić z jednej strony panu Jerzemu Wierzbickiemu, który – przy pełnym uznaniu dla jego menadżerskich zdolności – jest merytorycznym „outsider’em” w zainteresowanym środowisku, a z drugiej czterem Panom Profesorom, z których trzech już jest na emeryturze (w tym dwóch od dawna), a czwarty zbliża się do niej, i którzy łącznie mają poza sobą ponad 300 lat życia. Uważam, że nie wolno tego robić tym bardziej, że sprawa nie dotyczy tylko jednego tematu, ale nowego zjawiska, jakim jest pojawienie się z jed-

nej strony nowych źródeł finansowania nauki (m.in. Unia Europejska), a z drugiej strony nowych „organizatorów badań”, których na wzór budownictwa mieszkaniowego można by nazwać „developerami” z tym, że w odróżnieniu od pierwszych nie mają oni zamiaru inwestowania własnych środków finansowych. Jest to nowe zjawisko – moim zdaniem nie mające nic wspólnego ze słusznym i modnym obecnie hasłem współpracy nauki z przemysłem – i niekontrolowane może wpływać destrukcyjnie nie tylko na jakość przyszłych programów badawczych, ale – co gorsze, na motywacje młodych badaczy także. Dlatego wzywam moich młodszych Kolegów do aktywnego udziału w tej dyskusji i im pozostawiam ściśle merytoryczne aspekty wysuwanych przez Prezesa Wierzbickiego argumentów. Ja już dosyć nastrępiłem sobie języka, dyskutując z Nim na te tematy przy wielu okazjach. Kiedy spostrzegłem, że podłożem różnic są całkowicie inne motywacje niż działania na rzecz polskiej hodowli – nasze drogi się rozeszły. Wiem, że Pan Prezes Wierzbicki zdołał zgromadzić wokół swego programu, którego znaczenie i wartość w stosunku do wysokości nakładów ośmielamy się podważać, sporą grupę młodszych adeptów nauk zootechnicznych. Nie zamierzam podważać ani ich szczerych wysiłków, ani rezultatów ich pracy. Ro-

bią to, co można, w ramach narzuconego programu. Dlatego moje krytyczne uwagi na temat komunikatu profesora Zenona Nogalskiego i jego kolegów uważam za błąd, wywołany chwilowymi emocjami, o czym piszę poniżej w oddzielnym artykule. Chcę z całą mocą podkreślić, iż zdaję sobie sprawę z tego, że gdybym pracował w obecnych warunkach przy aktualnym systemie finansowania nauki i nie miał dotychczasowego doświadczenia oraz niezależności finansowej, najprawdopodobniej byłbym dziś też w tej samej grupie. Zresztą niektórych z nich pani prof. Wierzbickiej i Prezesowi Wierzbickiemu rekomendowałem, choć sam propozycji współpracy nie podjąłem i kto wie czy nie dlatego, że już nie musiałem. Ale „czy to o to chodzi”, jak by zapytali dawni nasi współobywatele? Główny problem polega bowiem na odpowiedzi: czy to jest droga programowania prac badawczych i ich finansowania, na której najlepiej możemy służyć rozwojowi polskich nauk rolniczych i rozwojowi polskiego rolnictwa? Oraz czy kasus programu badawczego pana Prezesa Wierzbickiego to powód do dumy, czy do zażenowania naszego środowiska? Odpowiedzi na te pytania musi udzielić młode i średnie pokolenie naszego środowiska, i ich odpowiedź winna dotrzeć do odpowiednich władz. Przyszłość pokaże, czy tego dokonają.

W odpowiedzi prof. Zenonowi Nogalskiemu

na Jego „Głos w dyskusji” („Przegląd Hodowlany” 2/2015, str. 22-24)

Szanowny Kolego Profesorze, mam nadzieję, że zgodzi się Pan z nadaniem naszej dyskusji koleżeńskiej, a nawet przyjacielskiej formy. Jesteśmy bowiem z tej samej branży, a więc obowiązują nas nie tylko zasady współpracy, ale także wzajemnej życzliwości. Jak napisałem już w tekście w odpowiedzi Prezesowi J. Wierzbickiemu, moją spontaniczną reakcją na komunikat (R. Wiśniarski, Z. Nogalski, P. Łapińska „Wartość rzeźna młodego bydła opasowego – raport z badań”), który ukazał się w czasopiśmie „Bydło” (nr 10/2014), uważam za błąd. Zrobiłem to pod wpływem chwilowej emocji zapominając, że w ten sposób rozpraszam uwagę Czytelników, zamiast skierować ją na najważniejszy problem, tj. ułomny system finansowania nauki w naszym kraju, który pozwala na paradoksalną sytuację, że PZPBM inicjuje najdroższe badania w dziedzinie zootechniki w kraju, otrzymuje na nie bardzo

wysokie środki i w zasadzie nimi dysponuje. W dodatku aktualny statut Zrzeszenia dowodzi, że jego obecne inicjatywy naukowo-badawcze to dopiero zaledwie skrawek przygotowywanej góry lodowej, przewiduje on bowiem możliwość prowadzenia badań w zakresie biotechnologii i innych działów nauk przyrodniczych. Zatem uważam, że w rozpoczynającej się dyskusji nie wolno mi było odwracać uwagi Czytelników od tych problemów i rozpoczynać dyskusję na tematy wtórne. Do takich należą moje uwagi dotyczące Państwa publikacji i dlatego, choć je podtrzymuję, nie będę replikował na Pana argumenty. Uważam, że dalszą dyskusję nad zasadnością prowadzonych przez konsorcjum PZPBW badań oraz ich wyników (i to wszystkich w kręgu naszych zainteresowań) powinniśmy najpierw poprowadzić w ramach Klubu, a następnie przenieść na forum ogólne i do tego zachęcam. W międzyczasie gratuluję, Kolego Profesorze, ochoty do stawiania w szranki. Odwaga i lojalność to cenne cechy, ale jako starszy kolega mogę chyba przypomnieć, że równie cenna jest umiejętność rozpoznania, pod jakimi sztandarami się walczy oraz czym i jakim celem one służą.

Henryk Jasiorowski

Produkcja i zastosowanie preparatu Biolactin w odchowcie prosiąt

¹Barbara Gajda, ¹Barbara Szczęśniak-Fabiańczyk,
¹Izabela Mandryk, ¹Katarzyna Poniedziałek-
-Kempny, ²Florian Ryszka, ²Barbara Dolińska,
²Lucyna Leszczyńska, ¹Zdzisław Smorań

¹Institut Zootechniki Państwowy Instytut Badawczy w Balicach

²Farmaceutyczny Zakład Naukowo-Produkcyjny „Biocheffa” w Sosnowcu

Duża śmiertelność prosiąt, wynosząca na fermach nawet kilkanaście procent, jest powodem znacznego obniżenia wydajności rozrodczej stada, a w związku z tym ogólnej produktywności fermy. Dlatego też odchow zdrowych, prawidłowo rozwijających się prosiąt należy do bardzo ważnych czynników decydujących o opłacalności produkcji trzody chlewnej, a uzyskanie wysokiej

liczby odsadzonych, zdrowych prosiąt o właściwej masie ciała jest jednym z głównych warunków opłacalności hodowli.

Prosięta po urodzeniu nie posiadają przeciwciał, zatem rodzą się bez naturalnej odporności na działanie patogennych czynników środowiskowych. Odporność tę nabywają dopiero po pobraniu wraz z mlekiem matki prolaktyny, której stężenie znacznie wzrasta u lochy w okresie ciąży, a wysoki jej poziom utrzymuje się podczas okresu karmienia.

Prolaktyna jest hormonem białkowym syntetyzowanym i wydzielanym głównie przez komórki laktotropowe przedniego płata przysadki mózgowej. Komórki te występują też w innych tkankach, takich jak: błona doczesna macicy, łożysko, jelito, mózg i tkanki układu immunologicznego – limfocyty T i B, monocyty oraz w komórkach nabłonkowych grasicy [14]. Prolaktyna uczestniczy w osmoregulacji, wzroście i rozwoju organizmu, w regulacji procesów rozrodczych i metabolizmie węglowodanów oraz lipidów [1, 17]. Jej obecność w neuronach i komórkach gleju wpływa na procesy energetyczne przez modulację aktywności ATP-az. Reguluje również aktywność enzymów i sekrecję hormonów [16]. W wątrobie pobudza aktywność fosforylasy glikogenu i wydzielanie żółci, a w trzustce stymuluje wydzielanie insuliny. Prolaktyna wywiera także stymulujący wpływ na układ odpornościowy zwierząt [17]. Biorąc pod uwagę powiązania między układami endokrynnym i odpornościowym przypuszcza się, że prolaktyna jako czynnik immunomodulujący pełni rolę w patogenezie chorób autoimmunologicznych [2].